

Kultura ludowa

Autor: Alina Kępińska

Ludowy strój łączycki Strój kobiecy {smoothgallery album=339} łączycki strój kobiecy z końca XIX i początku XX wieku składał się z czepka, chustek, koszuli, wełniaka, zapaski do pasa i do odziewu, kaftana, chusta na ramiona, biżuterii i obuwia. Szyte z samodziałowej wełny suknie kobiece, nazywane zarówno w łączyckim, jak i w Sieradzkim wełniakami, niewiele się w obu regionach różniły; podstawowa różnica sprowadzała się do tego, że w łączyckim stanik takiej sukni mógł mieć niekiedy rękawy, gdy w Sieradzkim zawsze był to bezrękawnik. Wełniaki z rękawami są jeszcze w posiadaniu mieszkanki łączyckiego, por. na zdjęciu z Mąkolic. Spódnice wełniaków w łączyckim są też bardziej sute, bardziej marszczone niż te, które mają jeszcze w domach mieszkanki Sieradzkiego. W obu regionach podobne były także dwa rodzaje zapasek, zwykle samodziałowych, wełnianych. przy czym różnica pomiędzy zapaskami do pasa a zapaskami do odziewu wynikała z ich funkcji – te ostatnie bowiem pełniły rolę okrycia wierzchniego, zarzucanego w chłodne dni bądź to na ramiona, bądź na głowę. I jako takie były większe od zapasek do pasa oraz wszyte w szerszy pasek. W chłodniejsze dni oprócz zapasek do odziewu kobiety nosiły chusty oraz kaftany. W zależności od kroju wśród kobiecych kaftanów wyróżniano wcinaki (sięgające bioder, o zwężających się przy dłoni rękawach mocno dopasowane w talii, szyte z cienkich tkanin fabrycznych, zimowe były ocieplane watą) oraz okrągłaki (uźne dwurzędowe sięgające do pasa z jednokolorowych zwykle czarnych i granatowych wełnianych tkanin fabrycznych), podczas gdy kaftany proste nosili mężczyźni. W łączyckim było wiele rodzajów chust. Spośród nich warto wymienić duże ciepłe chusty, jak baranówki czy chusty francuskie (też tureckie) czy nieco mniejsze szalinówki i chustki kamletowe (też kamelowe). Zwykle chusty były wzorzyste, przykładowo szalinówka miała duże kolorowe kwiaty wzdłuż boków, a chusta francuska – motywy wzorowane na orientalnych. Jednak typowa dla tych terenów chusta kamelowa jest jednobarwna, można powiedzieć, bardziej elegancka, stylowa. Jest to chusta „biała lub czarna, ręcznie robiona szydełkiem z wełny najczęściej wielbłądziej, o wymiarach 87 x 87 cm, 90 x 90 cm, 102 x 102 cm i 105 x 105 cm, składająca się z kwadratowego płata dzianiny („stołu”) wykończonego wzdłuż wszystkich boków koronką szydełkową i robioną na widełkach. Muzeum w łączycku, które m.in. patronuje projektowi rekonstrukcji łączyckich chust kamelowych, posiada obecnie w zbiorach wyjątkowo ładne takie chusty, nie tylko białe i czarne, lecz także beżowe czy czerwone. Strój męski {smoothgallery album=340} Strój męski, wykazujący większą tendencję do zaniku niż strój kobiecy, „w wersji odświętnej noszonej pod koniec XIX wieku składał się z nakrycia głowy, koszuli, chustki, kamizelki (lejbaka), kaftana (spencerka), spodni, sukmany, pasa i obuwia. Większość elementów tego stroju odnajdujemy także w Sieradzkim, choć w szczegółach lejbaka, spencerki, sukmany czy portki z fartuszkami, czyli archaiczne nawet dla tradycyjnego stroju spodnie z zapinaną na guziki klapką na przodzie, zastępowane spodniami z rozporkiem już w końcu XIX w., mogą się w obu regionach między sobą różnić. Dawne spencery, sukmany i portki były szyte z samodziału wełnianego, najczęściej jednobarwnego – zwykle czarnego, granatowego lub zielonego. Mogły być ponadto w innym kolorze (np. naturalnym bądź siwym) lub w prążki najczęściej na czerwonym tle – jak spencer, a także w wąskie lub szerokie paski (czarne, czerwone, modre, zielone w różnych odcieniach) najczęściej na zielonym tle – jak portki z fartuszkami; tylko długie sukmany były zwykle jednobarwne. Krótsze od nich, sięgające poniżej pasa spencerki miały też bardziej różnorodny krój i wykończenie. Mogły być bez kołnierza (najstarsze), mieć kołnierz stojący (najczęściej) lub wykładany. Po bokach miały też zwykle wpuszczane kieszenie, zapinane bądź to na czarne, białe, czerwone czy srebrne guziki, bądź to na drewniane kołeczki. Między sobą różniły się też zakładane na koszulę kamizelki (lejbaka), jedyny element odzieży zwierzchniej w ciepłe dni. Były albo z kołnierzem – czy to stojącym, czy to leżącym, albo gładko wykończone przy szyi, jednorzędowe lub dwurzędowe – z guzikami czarnymi, białymi lub czerwonymi, z kieszonkami w dolnej części, przysłoniętymi klapką, najczęściej ozdobioną czarną tasiemką. Bardzo zróżnicowane były także nakrycia głowy – od słomianych i fabrycznych kapeluszy poprzez czapki luśniówki (też wścieklice), czapki futrzane (krymki i kurzojki) po kaszkiety i rogatywki. Strój ludowy jest najbardziej charakterystycznym składnikiem kultury ludowej danego regionu, dlatego opracowano go tu nieco dokładniej. {smoothgallery album=341} Opracowanie kultury ludowej nie jest jednak celem samym w sobie, dlatego dalsza jego część zawiera głównie uwagi o takich jej składnikach, z których łączyckie słynie, które są dla niego typowe (jak np. legendy o Borucie), bądź takich, które pojawiły się w wypowiedziach informatorów. Przytoczone wypowiedzi informatorów opatrzone krótkim komentarzem o charakterze popularnonaukowym. Ważnym elementem dawnej kultury materialnej wsi łączyckiej było pieczenie chleba. Tak o tym, jak się robiło chleb, opowiadała p. Anna Baranowska z Tumu: O pieczeniu chleba

{vm}T784.mp3|L{/vm}

A jak się robiło chleb? Zakwaszało się. Przyniesło się łoż sasiadki, bo jak pierwszy raz, nie, bo tak to mieliśmy chleb taki kupiony, kupowaliśmy, ale nie starczało. I ten nasz gospodarz tam co tam był, kuźnia była. To, mówi tak, to dam wam zboże i sobie, żeby zmelić i piec chleb, to będzie więcej. Tako była dosyć dużo dzieża, taka drewniana i tam się to to zakwaszało ten chleb, tam w tej dzieży. No na przykład jak tego chleba tam sumsiadka miała i łona sobie zostawiła tyj, tego chleba już do drugiego. Taką bułkę zostawiała taką sporą, i tam jak poszłam i dała mi tyj bułki pierwszy raz tam trochę, i jo to właśnie na noc zakwasiałam w tej dzieży swojej. Rano się wody wlało i mąki się wsypało i się wyrobiło dobrze ręką. Dobrze się wyrobiło i się nakryło i to już rosło, o, drożdży się trochę wsypało. Drożdże były? Drożdże, no i, kochanie, potem jak już rosło, to się brało, taka była dużo kopańka tako się nazywała tako, no i to się, oj, człowiek się namęczył, cholewa, to się kładło, brało się tyle ciasta, ile mniej wincy, i takie koszyczki były do chleba, nie? Posypało się tam mąką w środku i to się tego ciasta wzięło, wyrobiło się na tej kopańce ładnie, taki bochynek się zrobiło, taką bułkę wiynkszą i się włożyło do tego koszyczka, no i to, tam ile się tam w piecu mieściło, sześć siedem takich bułek, tylko to urosły. I, kochanie, i to u Niemców się jeszcze piekło. Słomą polyliśmy w piecach, ale się upiek chlyb, fajny był, dobry. Długo był świeży? Ze dwa tygodnie, ze trzy, i dobry był, a tego, dwa dni mo, i na trzeci dzień to już bierze i plyśnieje. Ja nie wiem, co to za chleb. Ile razy mi, tak jeszcze się trochę zostaje, bo ja kupuje ten krojony, krojony, bo jest łatwiej wziąć, a nie kroić, to patrze, a un jest już szary w środku. W wypowiedzi informatorki znajdujemy nazwy naczyń i sprzętów potrzebnych do wypieku chleba. Są to: dzieża nazywana też dzieżą, czyli drewniane, zwykle okrągłe naczynie do zarabiania chleba; kopańka, czyli duże, podłużne drewniane naczynie do zarabiania chleba i koszyczki, w które wkładało się uformowane bochenki chleba. Takie bochenki nazywane były bułkami, a wyraz ten oznaczał ponadto ciasto zostawiane jako zakwas do następnego wypieku. Kilka bochenków chleba pieczono raz w tygodniu w sobotę. Twórczość ludowa w Łęczyckiem Twórczość ludowa w Łęczyckiem jest różnorodna. Artyści ludowi tworzą rzeźby, instrumenty muzyczne, wyroby garncarskie i ceramiczne, plecionki z wikliny i słomy, tkaniny i inne wyroby rękodzielnicze, np. znane w regionie chusty kamelowe, wycinanki, pająki, kwiaty z bibuły i inne ozdoby. Ważnym składnikiem twórczości ludowej były pieśni, legendy i opowieści ludowe, przekazywane zwłaszcza dawniej z pokolenia na pokolenie. Wiele z tych, które dotąd przetrwały, dotyczy obrzędowości związanej z zaślubinami. Znanym artystą ludowym jest Andrzej Dębowski z Piątku, który za pomocą niewielkiego kozika, rzadziej dłużej już od 50 lat rzeźbi przede wszystkim ptaki w drewnie lipowym, wierzbowym i topolowym. Jego ptaki mają wierne naturze kształty i rozmiary oraz charakterystyczną barwę. Spod rąk rzeźbiarza wychodzą ponadto większe formy, jak diabły, anioły, figury różnych postaci – już to bartnika czy rybaka, już to handlarki czy wiejskiej dziewczyny, a także szopki. Wszystkie zyskują uznanie na licznych konkursach i wystawach. Dwie rzeźby ptaszków siedzących na drzewie zdobią też wydany w 1960 r. zbiór Legendy łęczyckie, zebrany i opracowany przez Jadwigę Grodzką. {smoothgallery album=342} Sztuka rzeźbiarska rozwijała się przez cały XX wiek, w pierwszej jego połowie uznanym w regionie rzeźbiarzem był Wojciech Nerga z Łęczycy, w drugiej zaś – m.in. Ignacy Kamiński z Oraczewa. Obaj w swej twórczości nawiązywali między innymi do legend o Borucie. Zdaniem Jadwigi Grodzkiej, te legendy są „wkładem łęczyckiego do literatury ludowej” (Łęczycka sztuka ludowa, [w:] Ziemia łęczycka. Szkice o teraźniejszości i przeszłości, Łódź 1964, s. 173). To opowiadania o znanym w całej Polsce łęczyckim diable Borucie otwierają zbiór Legendy łęczyckie, zebrany i opracowany przez tę badaczkę kultury ludowej regionu, wydany w Łodzi w 1960 roku. Boruta jest obecny nie tylko w twórczości ludowej. W „Zaczarowanym kole” tak pisał o nim Lucjan Rydel, Pan Młody z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego: „Nie znasz mnie? Na Belzebuba! / – To ty nie wiesz, błotna mszyco, / Kto od czasów Lecha króla / Rezyduje pod Łęczycą, / Kto po dworach z szlachtą hula? / Ko na fecie i na stypie, / Przy sowitym traktamencie / Oracje z rękawa sypie? / (...) / Nie wiesz, ty mizerny głąbie, / Kto jest ów łęczycki śmiałek / Do szklanki, do karabeli, / Szlachcic – z końską nogą w bucie, / Diabeł, co pije i rąbie? / Nie słyszałeś, mylidrogo, / O imci panu Borucie?!” {smoothgallery album=343} Każde omówienie kultury ludowej regionu łęczyckiego zawiera choćby znikomy wybór opowieści o Borucie. Przytaczane są one także przez informatorów, np. p. Anna Baranowska nie tylko mówiła, że „Boruta chciał kościół przewrócić. To są pazury jego na wieży odcisnięte, moge wam pokazać. Pod podłogą tam przechodził, do Łęczycy, do zamku. Tam przechodził, tam łodrobioł cuda. Ludzi wyganiół, bił ich, tam cuda robił”, ale także podczas oprowadzania eksploratorek po tumskiej katedrze pokazała odcisnięte na wieży „pazury Boruty”. Opowiastka pani Anny Baranowskiej nawiązuje do dwóch legend, mianowicie o przejściu podziemnym z katedry tumskiej do zamku w Łęczycy, oraz o przewracaniu przez Borutę tumskiego kościoła. Legendy te występują w wielu różnorodnych wariantach, co poświadcza zbiór Jadwigi Grodzkiej. Poniższe dwie legendy o przewracaniu tumskiego kościoła pochodzą właśnie z tego zbioru. Czemu Boruta chciał kościół w Tumie przewrócić (w r. 1956 opowiedział Andrzej Góra, l. 81 z Tumu, [w:] Legendy łęczyckie, s. 33): „Boruta się zakochał w zwykłej dziewczynie. Budowali kościół, a dziewczyna mu świała, jak mogła, że budują karczmę i Boruta znosił kamienie. Jak się dowiedział, że to nie karczma będzie, a kościół, to chciał go przewrócić i ślady jego pazurów wycisnięte w kamieniu są na wieży do

dziś”. Czemu Boruta chciał kościół w Tumie rozwalić (w r. 1957 opowiedział Józef Urbaniak, l. 45 z Góry Bełdrzychowskiej, op. cit, s. 34-35):„Diabeł Boruta zakochał się w pannie. Chodził do niej, chciał się żenić, a ona mu powiedziała: – Dobrze, ale ślub muszę brać w nowym kościele. Diabeł w jedną noc kościół w Tumie postawił, a panna, która coś miarkowała, poszła do księdza i prosiła, żeby ksiądz kościół poświęcił. Boruta nic o tym nie wiedział. Na drugi dzień diabeł powiedział: – Kościół gotów. Pojechali do ślubu. Młoda weszła naprzód, a diabeł nie mógł wejść, bo kościół był wyświęcany; więc ze złości chciał go rozwalić, chwycił za wieżę i jego łapy widać do dziś. Legendę: O lochu z Łęczycy do Tumu (w r. 1959 opowiedział Stanisław Cyrek, l. 45 z Kozikówki, op. cit, s. 25)„Słyszałem, że w dużej piwnicy w zamku łęczyckim zaraz na prawo były żelazne drzwi i był korytarz. Tym korytarzem chłopcy chodzili. Loch prowadził do Tumu i za wielkim ołtarzem był wylot, a pod bocznym wejściem do kościoła w Tumie było zejście do lochu. W tym lochu w Łęczycy beczki ze złotem stały i stoją i Boruta nikomu do nich przystępu nie daje”. Legendy z Łęczyckiego występują w różnych wariantach, są różnej długości, często też dostosowane do realiów współczesnych. Zainteresowanie budzi nie tylko Boruta, lecz także błota i trzęsawiska, zwierzęta, zwłaszcza ptaki na nich żyjące czy wyjątkowe na tym terenie polodowcowe wzniesienie w Górze św. Małgorzaty. Następującą legendę o tym wzniesieniu i nazwie Góra Św. Małgorzaty opowiedziała p. Teresa Sobczak, informatorka z Bogdańcowa: „Proszę panią, tu legenda głosi, że, kiedyś święta Małgorzata, ona chodziła tak po wsiach i wszędzie ją, ona była, z bogatego rodu wychodziła, ale ona chciała to dziewictwo zachować i ona później wyszła sobie i tak chodziła. I wszędzie ona była wypędzana, a tu w Górze właśnie przyjęli ją i nawet, jakbyście państwo chcieli wiedzieć, nawet teraz takie było w „Gościu”;, „Niedzielnym”;, że som tu dobrzy ludzie, tu są bardzo gościnni ludzie i te lu, ci ludzie ją przyjęli". Kilka wariantów tej legendy rejestruje także Jadwiga Grodzka (op. cit., s. 55-57). Najładniejszym, najdłuższym z nich jest opowieść Tadeusza Twardowskiego, l. 27 ze wsi Zagaj (op. cit., s. 55-56):„Od starych ludzi słyszałem. Bardzo dawno temu przyszła w te strony święta Małgorzata, męczenniczka. Zmęczyła się długą drogą, zziębła i zgłodniała. W pierwszej wsi, gdzie chciała odpocząć, chłopcy wyszczuli ją psami, w innych nikt jej nic nie dał, dopiero w tej, gdzie dzisiaj Góra św. Małgorzaty, przyjęli ją gościnnie chlebem i solą. Św. Małgorzata chciała się za to ludziom odwdziżyć. Nie wiedziała jak. Spojrzała dokoła. A tu wszędzie równina, trzęsawiska i błota. Pomyślała święta Małgorzata: – Ludziom brakuje gór. I nocą przy świetle księżycy święta Małgorzata brała piasek z przypasanego fartuszka i usypała wielką górę na pamiątkę swojego pobytu i na podziękowanie ludziom. Jak kończyła sypać górę, zobaczył ją diabeł Boruta. I święta Małgorzata go spostrzegła. A jak spostrzegła, to zaczęła prędko uciekać, żeby jej diabeł nie dogonił. W Bryskach otrząsnęła z piachu fartuszek i z tego trocha piasku powstała maleńka górka, ledwo, ledwo. W Górze stanął drewniany kościółek, a ten, co teraz stoi, to pobudowano w miejscu starego drewnianego. W zakrystii są cztery obrazy: na pierwszym gospodarze szczują świętą Małgorzatę męczenniczkę psami, na drugim – przyjmują ją chlebem i solą, na trzecim – sypie górę przy świetle księżycy, na czwartym jest kościół w Górze”. W końcowej części nagrania zawierającego legendę o Górze Świętej Małgorzaty pani Teresa Sobczak przytoczyła także żartobliwą opowieść o wsadzeniu przez chłopca i babę rury do pieca. Tego typu opowieści znane są ponadto ze szkoły, o czym świadczy kolejne nagranie „O głuchmanie”. Legendy, opowieści – o nazwie Góra Świętej Małgorzaty, o dziurze {vm}T790.mp3|L{/vm} No ja akurat, ja tam i do chóru należałam i do asysty, więc wypożyczane były sukienki, bo była nawed u nas, w Górze taka moda, że asysta była przepiękna, w kościele. To kiedy to się Pani ubierała? Wielkanoc, Boże Ciało, odpust, trzynasty lipiec, to już jez nieod, na niedziele nie przekładamy, tak do dzisiejszego dnia jest od zarania, jak tylko No bo to jest Małgorzaty. Dlaczego miejscowość nazywa się Góra Świętej Małgorzaty? Proszę panią, tu legenda głosi, że, kiedyś święta Małgorzata, ona chodziła tak po wsiach i wszędzie ją, ona była, z bogatego rodu wychodziła, ale ona chciała to dziewictwo zachować i ona później wyszła sobie i tak chodziła. I wszędzie ona była wypędzana, a tu w Górze właśnie przyjęli ją i nawet, jakbyście państwo chcieli wiedzieć, nawet teraz takie było w „Gościu”;, „Niedzielnym”;, że som tu dobrzy ludzie, tu są bardzo gościnni ludzie i te lu, ci ludzie ją przyjęli. No i później jeszcze taki: Mówisz, że kuniec troche za gruby, wszak i ta dziura troche za mała. A baba: Co? Jak jo bym była na twoim miejscu, tobym ze sto razy już wepchała. No, pchej łofiaro, nie rób miny, dziura jak złoto, sama sie prosi i nie potrzeba tu wazeliny. Nerwowo wom nie wytrzymałam, co tam sie dzieje, pomyślałam sobie inne rzeczy, patrze, wielka ciekawość wy mnie wzięła górę, patrze przez łokno i własnym łoczom nie wierze, a tam chłop z babą zwykłą do pieca wsadzają rurę. O głuchmanie – opowieść ze szkoły {vm}T791.mp3|L{/vm} – O, dzień dobry sąsiedzie, cóż to, słuchacie muzyki? – Tak, tak, słuchom muzyki. – Ale jo wos pytom co innego. – Co? Na jednego mie zapraszacie, z przyjemnością se gozołki wypije. – Ale ja nie myślę wcale o tym. – Potym? Może być i potym, niepilno mi przecie. – E, sąsiad troche nie dosłysz i z tego wychodzi ambaras. – Ano, dlatego nie zaraz, bo czekam tu na kogoś, a umówiłem sie z nią właśnie. – Mniejsza z tym. A jak tam waszyj córki zdrowie? – Hy, romanse? Romanse to mi już nie w głowie, to nie dla mnie. – Toż to można dostać z nim żółtaczki! – Bliźniaczki? Tak, tak, bliźniaczki, dwóch ślicznych chłopczyków. – Ciort swoje i diod swoje, toż to istne kpiny! – Ano mówili mi, że

bydą krzciny, bydzie muzyka, dużo gości.– Żegnom cie, stary bałwanie!– Moje uszanowanie, moje uszanowanie.– Toż to można dostać z nim gorączki!– Całuje rączki, całuje rączki.– Sąsiedzie, do licha ciężkiego, czy żeście się wściekli?– O, kure żeście upiekli, o, lubie, bardzo lubie kure.– Uch, żeby cie pokręciło!– Ano, bardzo mi było miło.– Uch, żebyś diabła zjod, pieronie!– Ano, powim żonie, przyjdziemy tu razem.– Gwałtu, rety, szlag go trafi!– Ona sama tu nie trafi.– Uch, żebyś spuch, głuchmanie!– Moje uszanowanie.– Uch, żebyś spuch jak ta deska!– Mm, bardzo miła sąsiadeczka, tylko że ma jeden feler, że trochę przygłucho. Gdzie takie opowiadanie się mówiło? To właśnie w szkole się nauczyłam, w podstawówce, takie mieliśmy na, tam jakies tam, akademie czy coś takiego, to we dwóch żeśmy występowali, i to, wie pani, to było było było i, później jakoś jak już tu, w osimdziesiątym, szóstym roku, piątym, w osimdziesiątym czwartym zawiązała się, ta, znaczy do tej, bo tu mieliśmy kapele, i jak ja się tam zapisałam do tej kapeli, to ja sobie to odtworzyłam, no i tak, wie pani, czy na dożynkach, czy na jakimś tam, coś tam było, to tam między innymi żeśmy wciskali coś takiego. O, nawet jak w Krzyżanowie byłam, też żeśmy byli na, na takim przeglądzie, to właśnie to już później wcisnęłam. To wystarczy, że tak, sobie trochę utrwale i to na pamięć. Wśród zwyczajów i obrzędów rodzinnych najważniejsze były związane ze ślubem i weselem, które poprzedzone były zaręczynami i zapraszaniem gości. Kolejność czynności w samym dniu ślubu i wesela była dokładnie ustalona, poczynając od ubierania i przeprowadzania panny młodej do domu weselnego poprzez błogosławieństwo i pożegnanie aż po ceremonię zaślubin i wieńczącego ją wesela. Już podczas samego wesela najważniejsze były oczepiny, po których następowały zdawiny i wywoziny. Po weselu odbywały się poprawiny. Każdemu z tych obrzędów towarzyszyła muzyka i pieśni. Dawne zwyczaje zanikają bądź ewoluują, np. zwyczaj wywozin już w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku miał charakter zabawowy. Już wówczas dla żartu przebierano się za dziadów bądź za Cyganów, a do wozu, którym przez całą wieś jechali państwo młodzi z muzykantami, przywiązywano „krowę, cielę lub psa. Był to symboliczny posąg panny młodej nawiązujący do dawnych przenosin, w czasie których przewożono jej wiano do domu męża”. (Jan Piotr Dekowski, Zbigniew Hauke, Folklor Ziemi Łęczyckiej, Warszawa 1981, s. 378). O takim zwyczaju, zwanym przewozinami, jako występującym jeszcze w drugiej połowie XX wieku opowiedziała p. Teresa Sobczak z Bogdańczewa. Informatorka zaśpiewała też piosenki weselne.

O ślubie i weselu
 {vm}T787.mp3|L{/vm} W jakie dni wesela były? Kiedyś, kochanie, były niedziela. Na sumie to był rzymski ślub, raczej na nieszporach u nas. Jaka to była różnica? Na sumie, to rzymski, to taka różnica, to ta była msza, młodzi to jakoś tam, ja już to nie pamiętam, wie pani, że osobno najpirw byli, później dopiero się schodzili, na klęcznikach osobno klękali, no i się schodzili, to była inna taka oprawa kościelna, a normalnie na nieszporach, no to były normalne śluby. W niedziele, i to ja pani powiem, tu w naszym rejonie to było, ja w sześćdziesiątym drugim roku brałam, to dopiero zaczyły się w sobotę, tak, że gdzieś do sześćdziesiątego, bo siostra brała w pięćdziesiątym ósmym, i było w niedziele. I siostra jeszcze, jak brała, to jeszcze były bryki. A Pani? A, to ja już połowa na połowę. Pare zwrotek się śpiewało, jak się młoda ubrała, przychodziły muzykanty i wtedy im się zaśpiewało przed kościołem. Pojechali do kościoła, przyjechali, to znowu było do kawy. No później była przerwa, tańce i do oczeplin właśnie. A oczepiny, no to trwały dość długo. Tak sobie układałam zawsze, że jak zaczyłam ten wianek zdejmować, to tak sobie według piosenek sobie układałam, i dopiero tam, jak się zdjęło, tu jest taka pioseneczka, że oddaj wianek mamie i podziękuj ładnie za jej wychowanie, no to się w tym czasie dawało. Ten młody dziękował mamie, a później przyśpiewki takie, śmieszne nie śmieszne. Ale to może właśnie te związane z oczeplinami? Oczeplinami, kochanie, dobrze, aniołku. Teraz tylko się do oczeplin śpiewa, tylko oczepiny są w modzie. No i później jeszcze taki, przebieram się za, taką ciocię z Ameryki, takie prezenty, nie wiem, czy państwo żeście słyszeli. Nie. Nie, to tam się bierze różne, i miotły, i łańcuszek i młodej tam majteczki, młodemu majteczki i buty oficery, i banana, i proszki od tego, od bólu głowy, co tam jeszcze, siteczko, wałka, no tam tysiące. No ja mam to spisane w tej chwili, bo, żeby to zapamiętać, bo już tera trochę się już nie śpiewa, bo młodzież tylko, no nie, a, albo muzykańci, a my, no to już stare, to już tam, to już teraz nie. A wianek kto zdejmował, Pani czy chrestna? Ja, nie, ja. Druhna obskakiwała już wszystko. Starsza druhna to prowadziła cały ten obrzęd. Ktoś jeszcze był do pomocy? Starszy drużba to tam odpinał młodemu kwiaty, i to wszystko. Umiał śpiewać, to łączył tam swoje jeszcze trzy grosze, a nie umiał, to tylko aby mówić, żeby na niego nie śpiewać. I taką druhną mogła być osoba obca? Tak, tak, tak. Obca, najczęściej właśnie tu w tych okolicach, no to ja, jeszcze jako mężatka już, to jeszcze chodziłam, jeszcze chodziłam, jeszcze teraz, bo ja wiem ile, z dziesięć lat temu. No i jeszcze muszę państwu powiedzieć, że ju, na przyszły rok u rodziny: ciociu, ty musisz prowadzić całe wesele. Ja mówię: dejcie mi spokój, ani mój wygląd już nie pasuje na to. Nie, ty jesteś posadzona koło młodych i ty musisz jim to wszystko. Ja mówię: no nie wim, czy se poradzę, czy nie. Wesela ciąg dalszy, przewoziny {vm}T788.mp3|L{/vm} A wesela to były przeróżne, przebierało się, a najczęściej to ja się przebierałam na Cyganke, ton zmieniałam cygański, tam nie wiedziałam słów, ale tam po swojemu tam dziargotałam, wie pani, to było cały ubaw, bo to nie tak jak teraz, że godzina czwarta rano, piąta, szósta; wesele trwało do dwunastej, do pierwszej po obiedzie. A rano był najlepszy, każdy czekał tego ranka, bo były przewoziny. A co to są przewoziny? Przewoziny, kochanie, to tak, ubierali w wóz konia, tam się kładło różne tam, a to praktycznie jak

takie tarki jeszcze ręczne, a to garki, a to to, wsadzało się młodych, muzykanty, starszo druhna i się jechało przez całą wieś czy tam, bo tak kiedyś to były przecież nie tak jak teraz w salach czy w restauracjach. Normalnie w domach były. Budowało się szalasy do tańca czy coś takiego. To, wie pani, to były te przewożiny, muzykańci wsiadali, grali całą drogę, najpierw grali „Kiedy ranne wstają zorze”, wychodziło wszystko, całe wesele wychodziło na dwór, wysłuchały tej pieśni, no i wtedy chłopcy tam ubierały tyn wóz i wio, młodych na ten wóz, a czasami na taczki, a czasami, wiy pani, na jakąś brykę, no, co tam było podręczne. Jak się przyżydzzało, to później znowu cuda wianki, znowu tam, ja też, tego mi nie brakowało, jak człowiek był młody, brałam się drugiego tam do siebie, to jakiego Cygana i wtedy się bojerowało, to już się wtedy i wróżyłam piątę przez dziesiątą. Znałam, to tam mniej więcej coś mówiłam, do śmichu, do żartu, a nieroz to tak się wszystko śmiało, że nie wiem. Byliśmy kiedyś na weselu, miałam taką dobrą dziewczynę, kompankę, no i żeśmy brykę ubrali, tam, żeśmy kończyły nasiali, w prześcirałdo żeśmy owineli, z tyłu psa. No i tak żeśmy wyrwali jakiegoś konika, taki że jak się go batem rzuciło, to on ogonem machnął i się szed wolno, o to nam chodziło, no i na tą brykę, i wie pani i przez wieś, znowu przyjechaliśmy, wróżenie, cudowanie, to było, to było wtedy najlepsze wesele, każdemu się to najlepiej podobało. A w czym Pani brała ślub? U nas wszystko w białej sukni. Ale młoda już biała, białutka, na białą ubrana. Był moment, że były i krótkie sukieneczki też. To właśnie zaczęły się trochę krótkie, ale to szybko znikły, bo każdy mówi, że nie ma jak młoda jest w długiej sukni, no i pozostała ta długa, do dzisiejszego dnia, som długie właśnie. No jeszcze kiedyś jak moja siostra brała ślub i ja, to ile druhien, tyle družbów. No i dziewczyny były na jednakowo ubrane i taki śpaler za młodymi szed. Nie było jeszcze chlebków, tak jak teraz, że tam dzieciaki idom. Przed młodymi dzieci idom, chłopczyk i dziewczynka, i chłopczyk niesie wino, a dziewczynka chlebek. A nawet jeszcze, już teraz taka, w niektórych oczywiście, że jest poduszeczka i tam som obrączki. Bo w zasadzie niós starszy družba obrączki, podawał księdzu. Czy są jeszcze družbowie nadal? To jest tak zwany, już teraz družbów nie mówią, tylko świadkowie, tylko dwoje. To świadek, a kobieta jak? Jako świadkowa. Piosenki weselne {vm}T789.mp3|L{/vm} Przed oczepinami: Czy mi pozwolicie do wianeczka śpiewać, Jeśli pozwolicie, proszę posłuchajcie, Ja będę śpiewała, muzykańci grajcie. Na samym początku śpiewania mojego Życzę młodej parze szczęścia najlepszego, Szczęścia najlepszego i moc powodzenia, By się wam spełniły te moje życzenia. Gdzieś miałam właśnie ten zeszyt swój. Podajcie mi teraz dwa białe talerze, Jeden na wianeczek, a drugi na różę. I tu go kładę przed tobą na stole, A ty, Kasieńko, pożegnaj go czule. Będziesz płakała jak rodnej matki, Gdy cię obsiądą maleńkie dziatki, A teraz ty, młody, weź go z lewej strony, Żebyś pomyślał, że masz go od żony. A teraz ty, Janku, oddaj wianek mamie I podziękuj ładnie za jej wychowanie. Gdy młody dziękował, ona się spojrzała, Ostatnia już chwila, z wiankiem się rozstała. Nie płacz, nie żałuj młodego roku, Bo masz już męża przy swoim boku, Nie płacz, nie żałuj wianka mercianego, Dostałaś mężulka z domu porządnego. A wianek merciany to znaczy z merty? Nie, no jak ta młoda była. Merciany, czyli czysty, jako panienka czysta. A zna Pani takie ziele, merta albo mirta? Tak. Dla mnie merciany wianek to właśnie z tej merty, tak? Mhyy, tylko że to w piosence jest tak, a przecież już nie każdy merciany go wianko plot, bo się kupował gotowy, nie? no, ale to jest taka pioseneczka, piosenka.